

NAPĘDZAMY SIĘ

CHWILA NIEUWAGI W KOMPLECIE

MUZYCZNIE

Z **MARTYNĄ** | **ANDRZEJEM CZECHAMI** Z ZESPOŁU *CHWILA NIEUWAGI*
ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Dlaczego nazywacie się *Chwila Nieuwagi*? Inni też pytają was o to?

MARTYNA: Tak, to chyba najczęściej zadawane nam pytanie.

Bowiem wystarczy chwila nieuwagi i?...

ANDRZEJ: ...i kolejny sukces!

MARTYNA: Mieliśmy takie hasło: chwila nieuwagi i kolejny sukces. Kiedyś, kiedy nie występowaliśmy jeszcze jako zespół pod tą nazwą, grywaliśmy covery z kręgu piosenki poetyckiej, aktorskiej, przy różnych okazjach. Pewnego razu występująca z nami skrzypaczka skwitowała nasz dość udany występ zdaniem: chwila nieuwagi i kolejny sukces. Ta nazwa przyłgnęła do nas. Zorientowaliśmy się, że odpowiada temu, w jaki sposób powstaje nasza muzyka. Nie do końca w sposób zaplanowany. Spotykają się ze sobą tekst, który za nami chodzi, albo który sami wymyśliliśmy, z jakimś moty-

wem muzycznym. Wystarczy chwila nieuwagi, żeby coś fajnego powstało. No i jeszcze jeden aspekt: naszej muzyki też się słucha w chwili nieuwagi...

Konferansjerzy często mówią: prosimy o chwilę uwagi!

A.: Pamiętam nasz pierwszy występ pod marką *Chwila Nieuwagi* na festiwalu Bieszczadzkie Anioły w 2008 roku. Konferansjer właśnie tak zaczął: *Chwila Nieuwagi* prosi o chwilę uwagi. Taka zabawa słowem. Lubimy to. Chcemy, żeby publiczność zwracała na nas uwagę, ale nie chcemy, żeby to było wymuszane. Nieuwaga ma być spontaniczna. Człowiek przecież zwraca na coś uwagę mimowolnie, wtedy, kiedy to coś go zainteresuje.

M.: Zlepki konferansjerskie na nasz temat są różne.

A.: Zdarzało się, że prowadzący próbowali dopatrywać się brzuszka u Martyny, który sugerowałby ciążę. Twierdzili: wystarczy chwila nieuwagi i jest potomek!

Teraz macie cudną 8-miesięczną Anielkę, więc skojarzenia będą. Chcecie czy nie...

A.: No tak, co zrobić!

Powiedzieliście, że zespół istnieje dłużej niż nazwa?

A.: Tak, ale wcześniej graliśmy muzykę nie naszą. Początki jak zazwyczaj. Graliśmy covery i już. Na poważnie zaczęło się od Bieszczadzkich Aniołów. Wtedy zaczęliśmy przygodę od naszej muzyki. Wcześniej próbowaliśmy, jak większość zespołów, lecz obawialiśmy się, czy to jest dobre, czy ma jakiś sens. Od Bieszczadzkich Aniołów przejeżdżiliśmy już mnóstwo festiwali i sukcesy, mniejsze lub większe, które udało nam się odnieść, spowodowały, że uwierziliśmy, że to ma ręce i nogi, że mamy swoją publiczność, która powoli się rozrasta.

M.: Na każdy festiwal staraliśmy się przygotować nowy utwór, a nie ogrywać numery, które się podobają. No i przez to, że przygotowywaliśmy nowe piosenki, zebrał się fajny materiał muzyczny. Wtedy postanowiliśmy, że zarejestrujemy go na płycie. Tak skompletowaliśmy resztę zespołu, żeby nasza muzyka była pełniejsza. Duet gitarowo-wokalny na płycie byłby zbyt ubogi.

Grupę stworzyliście na pstryknięcie palca?

A.: Takie proste to nie było, ale przetarcie się na festiwalach dało nam wiele kontaktów. Poznaliśmy świetnych muzyków i w 2010 roku skleiłiśmy muzyczną grupę. Znakomicie nam się pracuje. W niezmiennym składzie trwa ona do dzisiaj, co nie jest takie zwyczajne.

M.: Najpierw dołączył do nas pianista Piotr Kotas, on z kolei przyciągnął Marka Sochackiego, który jest przede wszystkim perkusistą zespołu Carrantuohill, a czasami udziela się przy nas, zwłaszcza przy płytach. Później pojawił się kontrabasista Rafał Kierpiec, który także wspiera mnie wokalnie. Ostatnią osobą, która do nas dołączyła, był Bartek Plewka, też perkusista. Pojawił się, kiedy trzeba było zastąpić Marka. I został. W każdym razie grywa dużo częściej niż Marek, bo pierwszym obowiązkiem koncertowym Marka jest jednak Carrantuohill.

Sześć osób razem z wami, czyli sekstet.

A.: Dużo częściej występujemy jednak jako kwintet. Bywa, że ciężko się zebrać.

Wszyscy jesteście z Rybnika?

A.: Tylko Rafał jest z Żor, a właściwie teraz już z Woszczyc. Czyli jesteśmy Hanysami. Z przyjemnością sięgamy jednak po kulturę śląską. Wszyscy „godomy po naszymu”. Śpiewamy także po śląsku na poważnie. Odcinamy się od grania festynowego, przy piwie i krupniokach.

M.: Zależy nam, żeby tekst i muzyka zawsze były na właściwym, wysokim poziomie.

Czyli nie leciecie Masztalskim?

M.: To nie nasz styl. Wracamy do źródeł.

A.: Reaktywujemy muzycznie legendy i opowieści naszych

babć i dziadków, czasami utwory rdzennie śląskie, żeby żyły, nie zagięły.

M.: Na Śląsku z gwarą nie dzieje się najlepiej, sprowadzona została do poziomu jarmarcznego, by nie rzec prostackiego. Dlatego mówimy, że ten nasz język śląski, rybnicko-pszczyński, to nasza dodatkowa kompetencja językowa.

A.: Gdy śpiewamy na Opolszczyźnie, czasami zwracają nam uwagę, że u nich inaczej się mówi, u nas znacząca naleciałość czeskie. Ale najważniejsze, że dobrze się rozumiemy.

Gdybym chciał was zaszufadkować, to do jakiego nurtu muzycznego?

A.: Trudno powiedzieć. Sami mamy z tym kłopot. Byliśmy już na tyłu różnych festiwalach, pokazujących nasze zainteresowania: folk, poezja, jazz. Konkursy mamy już jednak za sobą.

M.: To był ważny etap w naszym artystycznym rozwoju, wiele się nauczyliśmy, ale teraz szukamy czegoś nowego.

Muzykowanie to wasz zawód?

M. i A. (zgodnie): Nie!

A.: Zespół zaczęliśmy rozkręcać, kiedy byliśmy na ostatnim roku studiów. Ja w Krakowie kończyłem filozofię i finanse, a Martyna w Katowicach filologię polską.

M.: Nie mamy wykształcenia muzycznego. Tworzymy intuicyjnie, choć Andrzej uczył się grać na gitarze. Tylko nasi chłopcy mają akademickie wykształcenie muzyczne. Są muzykami zawodowymi – i od nich się uczymy.



FOT. JERZY DZIEDZICZAK

WYSTĘP LIDERÓW CHWILI NIEUWAGI



FOT. SABINA PAWLAS

MARTYNA I ANDRZEJ Z ANIELKĄ

A.: Napędzamy się muzycznie! Każdy ma inne umiejętności, lecz wszystko razem świetnie funkcjonuje. Piotrek, nasz pianista, ukończył kompozycję i aranżację w Katowicach, jest kompozytorem i z tego żyje. Inni też biorą udział w różnych projektach, na przykład Rafał jest obecnie kontrabasistą katowickiego NOSPR-u, ale *Chwila Nieuwagi* jest dla nas najważniejsza. Co tydzień spotykamy się na próbach, gramy kilkadziesiąt koncertów rocznie.

Pracujecie też poza *Chwilą Nieuwagi*?

A.: Martyna już nie, a ja tak. Jestem jedyną osobą w zespole, która normalnie chodzi do pracy. Jako księgowy, no bo z filozofii wyżyć byłoby trudno. Chociaż dla mnie to zawsze był główny kierunek. Jesteśmy małżeństwem, mamy Anielkę i musimy mieć pewność utrzymania.

M.: Do czerwca będę na urlopie macierzyńskim w Estradzie Rybnickiej. W firmie zajmuję się sprawami związanymi z budową estrad, oświetleniem, nagłośnieniem.

Zespół nie przeszkadza wam w normalnym życiu?

M.: Skądże! Im więcej człowiek ma zajęć i obowiązków, tym lepiej potrafi się zorganizować.

A.: Bywało przy nagrywaniu płyty, że o 2.00 w nocy wyjeżdżaliśmy ze studia nagraniowego w Opolu, a o 6.00 rano musiałem wstawać do pracy. To nie było zbyt komfortowe, ale nie narzekałem. To pewien etap, przez który trzeba przejść. Teraz nabraliśmy sprawności organizacyjnej, potrafimy tak to sobie wszystko poukładać, że jeszcze mamy czas dla siebie.

Pojawienie się Anielki nie zatrzymało was w rozwoju muzycznym?

M.: Logistyka skomplikowała się jeszcze bardziej, jednak nie zrezygnowaliśmy z działalności koncertowej. Zanim zdecydujemy się wystąpić w jakimś miejscu, organizujemy zaplecze dla Anielki. Garderobę, pokój. Córeczka jeździ z nami!

A babcie? Nie może z nimi zostać?

M.: Babcie pracują. Poza tym nie chcemy ani na chwilę pozbawiać się z nią kontaktu. Z Anielką rozstajemy się tylko na czas, kiedy Andrzej i ja jesteśmy na scenie. Na półtorej godziny, nie dłużej. Wtedy szukamy trzeciej, zaufanej osoby, która się nią zajmie. Albo jedzie z nami moja siostra, albo jedna z babć. Anielka muzycznie jest osłuchana, występowałam z nią w czasie ciąży. Ostatni koncert zagrałam pod koniec ósmego miesiąca.

A.: Kiedyś rozmowy z organizatorami zaczynaliśmy od kwestii akustycznych, teraz od zaplecza dla Anielki. Ona jest najważniejsza.

M.: Zazwyczaj przyjmowani jesteśmy ciepło i ze zrozumieniem. Na festiwalu Yapa w Łodzi organizatorzy zorganizowali nam apartament w Hiltonie, żeby Martyna, która była w ciąży, mogła po koncercie wypocząć. Dla nas to był szok. Kiedy organizatorzy zaczęli mówić o Hiltonie, myśleliśmy, że żartują albo mówią o jakimś domu studenckim. Tymczasem Hilton był jednym ze sponsorów festiwalu i zadeklarował, że panią w ciąży może przyjąć na nocleg w ramach sponsoringu. Cały zespół miał nocleg w warunkach VIP-owskich, z basenem i sauną. To pokazuje, że ludzie mają dużo pozytywnej energii i empatii.

Przerwa po urodzeniu dziecka nie spowodowała, że publika przestała was pamiętać?

M.: Ku naszej radości zauważyliśmy, że ludzie stęsknili się za nami. Śmiejemy się, że Anielka stała się naszym nowym menadżerem, bo teraz starannie selekcjonujemy oferty koncertowe, ze względu na nią.

A.: Jeśli organizatorzy nie spełnią warunków dotyczących Anielki, po prostu nie jedziemy. I okazuje się, że to działa: ofert mamy więcej niż kiedyś!

Wspomnieliśmy o płytach. Ten dorobek to dwa krążki?

M.: Tak. Mówimy o płytach autorskich, bo składanek nie liczymy. W 2011 ukazała się na CD „Niepoprawna muzyka”, a w 2013 wydaliśmy „Miszung”. Na tej płycie wystąpili też goście: Maciek Balcar z zespołu Dżem, Jarek Treliński z zespołu Raz-Dwa-Trzy, Dariusz Sojka.

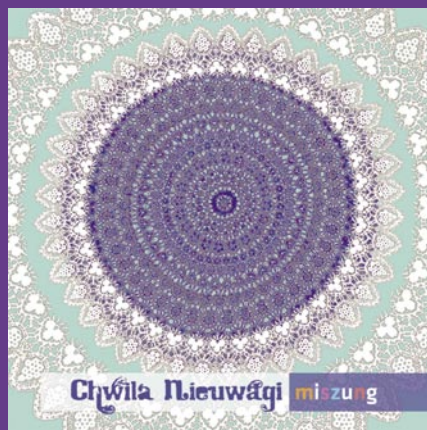
A.: Jesteśmy w trakcie prac przygotowawczych do trzeciej płyty, ale ponieważ mieszamy gatunki (o to właśnie

chodziło w „Miszung”), nie bardzo jeszcze wiemy, jaki kształt ona przyjmie. Poza tym chcielibyśmy w przyszłym roku wydać aranżacje kolędowe, bo jest duże zainteresowanie. Mamy w stosunku do siebie duże wymagania, nie chcielibyśmy spuścić z tonu. Płyta „Miszung” miała dobry odzew, także radiowcy przyjęli ją ciepło (mówię o stacjach publicznych, na przykład o Trójce, bo komercyjne takiej muzyki nie puszczają). Mieliśmy też niezłe recenzje, więc musimy zrobić coś, co będzie o poziom lepsze. Tworzymy bądź co bądź muzykę niszową, więc ten odbiór nas cieszy. Żeby być, trzeba grać.

A internet? Jesteście w sieci?

M.: Chyba najbardziej. To silne źródło oddziaływania. Festiwalowa publiczność aktywnie uczestniczy w życiu internetowym, w portalach społecznościowych. To znakomity sposób kontaktowania się z odbiorcą. Żeby jednak dopracować się miliona odbiorców, trzeba mieć potężny budżet. Wielkie kariery internetowe nie biorą się znikąd, to mit. Cieszy to, że bez wielkich nakładów osiągnęliśmy łącznie kilkaset tysięcy wyświetleń naszych klipów. A to oznacza, że rynek jest nami zainteresowany, że jest na nas zapotrzebowanie. Dla ciekawskich – można nas odnaleźć na stronie www.chwilanieuwagi.pl. Polecamy!

To świetny znak, jak na chwilę uwagi, którą trzeba poświęcić *Chwili Nieuwagi*. Dziękuję za rozmowę.



MISZUNG

Dla Czytelników magazynu *Lady's Club* od zespołu *Chwila Nieuwagi* mamy w prezencie 6 egzemplarzy wydanej w 2013 roku płyty „Miszung” z utworami „W niebie”, „Cicho na Zakrzówku”, „Przedwiośnie”, „Bazyliśzek”, „Samo-poczucie”, „Rogaty”, „Ramża”, „Dzwony”, „Już tu nocka”, „Nie nerwuj Hanyś”, „Proza świąteczna”, „Tam na rzece”. Krążki otrzymają ci z Czytelników, którzy jako pierwsi w listach elektronicznych do redakcji (prosimy jednocześnie o podawanie swoich adresów) odpowiedzą na pytanie, jakie znaczenia w języku śląskim i w jakim kontekście używane jest słowo „miszung”. Nagrody prześlemy pocztą.